

## Krzysztof Wołodźko: Ziemia, niebo w kałuży

Twarz kobiety, bez upiększeń. I napis: „Do ludożerców. Karolina Cicha”.  
Album z aranżacjami wierszy Tadeusza Różewicza



**Twarz kobiety, bez upiększeń. I napis: „Do ludożerców. Karolina Cicha”. Album z aranżacjami wierszy Tadeusza Różewicza. Kolejna muzyczna podróż na ziemię poezji. Ziemię, bo Różewicz to poeta doczesności, profanum, a niebo odbija się tu w kałuży, „jakby w zwierciadle, niejasno”.**

Karolina Cicha: na płycie „Gajcy” „Miłość bez jutra”, „1942. Noc wigilijna”. I płyta „Warszawa 2010”: „Bal na Gnojnej”, „Warszawa jest smutna bez Ciebie”... Nie mnie oceniać, czy Cicha to „talent na miarę Ewy Demarczyk”, jak chce Tomasz Budzyński z Armii. Cicha to Cicha, a „Do ludożerców” pokazuje jej klasę i talent muzyczny iorazinterpretatorski, wysokiej próby ambicje i zdolności, umiejętność zmierzenia się z poezją tak niełatwą, nie-poetycką i chropowatą, jak sarkastyczna, oszczędna, nie sprzyjająca sentymentalnej „śpiewogrze” twórczość Różewicza. Cicha z pewnością ma talent nie mieszczący się w kanonach programu „Mam talent”.

Wiersze szydercze i liryczne. Album szyderczy i liryczny. Cała gama poetyk, nastrojów, gatunków muzycznych, nierzadko poddanych pastiszowi. To album współczesny, eklektyczny, z konieczną dawką ironii, gorzkiego śmiechu, z mgiełką niejasności i niedopowiedzenia, bez patosu, ale ocalający sens słów, sens cierpienia, sens duchowości. Bo przecież Różewicz w swojej twórczości zachował to, co właściwie czyni go już dziś staroświeckim – zrozumienie i tęsknotę za „ziemią człowieka”, która nie znajduje uzasadnienia i fundamentu sama w sobie. Życie bez Boga jest możliwe i niemożliwe zarazem. Kultura bez duchowości jest i jej nie ma równocześnie. Przekleństwo i błogosławieństwo. I chichot zła, niezależnie, czy jest ono subtelne, czy ordynarne. Czy budzi dzieci do urwanego płaczu w środku nocy, czy zostawia ohydne plamy krwi i wydzielin ciała na chodniku.

Cicha, Różewicz, piętnaście utworów. Rytm poezji „narzuca niekiedy zaskakująco współczesną stylistykę: punkrockową, hiphopową, reggae” – stwierdza artystka. Nawiązania, bardzo stonowane do „poezji śpiewanej”, ale bez jej mdławej „śliczności”. Do flamenco, do muzyki klezmerskiej. I to jest chyba klucz do tej płyty, jej polifoniczność. Wielogłos o współczesności, od powagi i smutku przez dyskretnie opowiedziany żart po tony nie stroniące od złości i złośliwości. Zabawa głosem, jego różnorodne modulacje, przedrzeźnianie, kpina w śpiewie, od pełnej lukru słodczy po nuty hysterii i szaleństwa. Jakby zamknąć w głosie całodobowe życie jednej ulicy, prowincjonalnego miasteczka, metropolii, państwa, świata. Jakby zamknąć w nim całodobowe życie ludzkości, z jego wzniosłością, karczemnością natury człowieczej, śmiesznościami i podłością egzystencji. Wszystko z Różewicza, z jego słów, wierszy.

Nie ma na tym albumie utworu słabego. Słuchacz może nie odnajdywać się w tej czy innej stylistyce, jaką posługuje się Cicha, ale chyba każdy z songów jest zbyt skomplikowany, jego struktura nadto złożona, by łatwo go można było sklasyfikować. Zawsze coś zgrzyta, opowieść zmienia tempo, jej barwy skrzą wieloznacznie, i Różewicz, tak suchy, tak nieznośnie lakoniczny staje się Różewiczem tańczącym. Jakby Karolina Cicha porwała starszego pana w tango i aż strach o jego biedne serce. Wspomnienie artystki: „Pamiętam jak pewnego letniego dnia, wygrawszy kolejny konkurs piosenki poetyckiej, w drodze powrotnej zamęczałam dziennikarza Maćka Chmiela, by mi opowiedział, jak się zakłada zespół. Tego samego dnia w mojej skrzynce pocztowej znalazłam przesyłkę od Różewicza ze zgodą na dopisanie muzyki do wierszy. Do dokumentów dołączona była pocztówka (przedstawiająca Alberta Camus za biurkiem). Na odwrocie kilka ciepłych słów napisanych przedwojennym charakterem pisma”. Stary

poeta, Albert Camus, przedwojenny charakter pisma, młoda dziewczyna, która szuka dróg do zrealizowania swojej pasji. To materiał jeśli nie na film, to na wiersz, z całą pewnością. Choćby o tym, jak spotykają się ludzie, idee i rozbite kawałki światłości, rzucone w ciemny świat.

Lubię ostre, czasem brutalne rockowe i metalowe granie. Ten album przygiął mi karku: skwapliwie, uważnie wsłuchiwałem się w każdy dźwięk, w drgania melodii, wojaże po gatunkach muzycznych, po tonacjach. Płyta zmusza do myślenia: dlaczego taka interpretacja, dlaczego taki chwyt stylistyczny, skąd taki dźwięk dany słowu, wersowi, wierszom, dlaczego liryka, dlaczego pastisz, skąd smutek, a z czego kpina? Tylko pomarzyć o wydawnictwie dvd, o wywiadzie-rzece z Różewiczem i Cichą jako glossa do albumu. Zdaję sobie jednak sprawę, jak ograniczone środki poświęca się na ambitne, niszowe projekty kulturalne. Niestety, jest to w pewnym sensie wojna partyzancka przeciw trywialności, nijakości obowiązujących w mass mediach kanonów, ich sztafpowości i komercji.

Cztery utwory, na które chciałbym zwrócić uwagę: „Księżyc świeci”. Niepokojąco, klimat zaułków i zbrodni. Morderstwo. Franz Kafka w kamieniołomach, Kain i Abel, nóż w gardło jak z „Moskwy-Pietuszki”, aniołowie zakrywają twarze. Człowiek i jego zbrodnie: jakby wstyd miał nas przeżyć. „Księżyc świeci/ pusta ulica/ księżyc świeci człowiek ucieka/ Księżyc świeci/ człowiek upadł/ człowiek zgasł/ księżyc świeci/ Księżyc świeci pusta ulica/ twarz umarłego/ kałuża krwi”. Kantyczka upadłych, zabijających i zabijanych.

„Walentynki (poemat z końca XX wieku)”. Od tego się zaczęło: „W lutym 2007 – wspomina Cicha – miałam zrobić koncert z okazji Walentynek w teatrze Stara Prochoffnia w Warszawie, a że nie lubię amerykańskich zwyczajów postanowiłam skomponować muzykę do »Walentynek« - dość zgryźliwego wiersza Tadeusza Różewicza”. Utwór podzielony na kilka części: złośliwy „głos kobiety”, smutne „...biedne stare lary i penaty”, czyli przypowieść o współczesnej rodzinie, o ludzkiej nie-miłości, rozstaniach i próbach sklejanego rozbitego życia. O starości i odrzuceniu: „Dziadek daj się wypchać, nic się nie da zrobić”... Rzewnie, smutno, szyderczo.

„List do ludożerców”, Cicha ze sporą dezynwolturą podchodzi do tego sympatycznie moralizatorskiego wiersza Różewicza, który miałem przyjemność w zupełnie innej przecież interpretacji „brać na lekcji polskiego” w szkole podstawowej, w ówczesnym jeszcze „socjalistycznej ojczyźnie”. Na książeczce dołączonej do płyty ilustracja do listu: portret rodzinny. Zamiast głów ludzkich wilcze pyski. W uśmiechu pozują do wspólnej fotografii. Nim ruszą na łowy, by wzajem kąsać się i pożerać. Nie ma Polski Ludowej, ale wilki mają się dobrze. I nie mają już nic z Wysockiego, ani Kaczmarek.

Pieśń do śpiewania pod gołym niebem, koniecznie szarym od jesieni i nostalgii. Albo przy butelce wódki: „Wodzę oczami”. „Płyną chmury ponad domem, w którym życie moje schodzi. Czarne, warczą, przelewają się nad ziemią, nad ziemią. Jasne przemijają jakby ich nie było. Płyną chmury nad domem, w którym życie moje schodzi. Czarne, warczą, przelewają się nad ziemią, nad ziemią. Jasne przemijają jakby

ich nie było. Wrastam w życie coraz głębiej, coraz szerzej, nietrwały wodzę oczami za chmurami i coraz mocniej Kocham ziemię deptaną ludzkimi stopami”.

I może na to jest kultura, i ta płyta Cichej, by jednak kochać tę ziemię, ziemię choćby i bez ojczystych barw, ziemię jałową i życiodajną, zdeptaną naszymi stopami. To możliwe.

*Krzysztof Wołodźko*

PS. Płyta opatrzona jest dopiskiem Karoliny Cichej: „ad majorem Dei gloriam – żeby nie było wątpliwości”.

**Polecamy audycję Tomasza Sulewskiego z udziałem Karoliny Cichej (Radio Wnet)**

**i zwiastun płyty:**

Karolina Cicha - zwiastun płyty DO LUDOŻERCÓW

